ŚWIAT i ŻYCIE

Ilustrowany dodatek tygodniowy
»DZIENNIKA ZACHODNIEGO«

Nr 9

Katowice, 2 marca 1947 roku * Rok 2



Na zdjęciu przedstawiciele czterech mocarstw po inspekcji więzienia niemieckiego w Spandau, w którym odsiadują karę hitlerowscy zbrodniarze, skazani wyrokiem Trybunału Norymberskiego

Amfiteatr na Wawelu

Do dnia dzisiejszego zachowały się na zewnętrznym murze Wawelu tabliczki z napisami ofiarodawców. Znajdzie się tu wszystkie instytucje, związki, szkoły, słowem — żywa kronika czasów przedwojennych. Ciekawe, że Niemcy bliżej nie zainteresowali się tymi napisami, świadczącymi o ukochaniu Wawelu przez cały naród.

Sprawa odbudowy Wawelu ciągnie się od r. 1916. Jej kierownikiem jest znany architekt Adolf Szyszko-Bohusz, który zajmuje się pracami konserwatorskimi. Ostatnio w Pałacu T-wa Przyjaciół Sztuki w Krakowie miała miejsce wystawa jubileuszowa Adolfa Szyszko-Bohusza, która przypomniała zasługi tego czołowego architekta polskiego. Swego czasu toczyły się zacięte spory na łamach czasopisma na temat planów odbudowy Wawelu. Zarzucono Szyszko-Bohuszowi, że zatraca charakterystyczne szczegóły w rekonstrukcji Wawelu, że taki zabytek, będący dumą i relikwią narodową winien być odtworzony z największym pietyzmem, przy czym rozumiano to w ten sposób, że nie wolno nic zmienić, lecz trzymać się ściśle szczegółów, jakie przekazała nam przeszłość. Tymczasem Szyszko-Bohusz dał całkiem nową i oryginalną koncepcję odnowienia Wawelu, starając się przede wszystkim oddać ducha i styl epoki.

W broszurze, poświęconej pracom Adolfa Szyszko-Bohusza, dr. St. Turczyński staje całkowicie na stanowisku planów Szyszko-Bohusza. Zestawiając wyniki odnowienia katedry wawelskiej, dokonanego z końcem wieku XIX z odnowieniem fasad i wnętrz pałacu królewskiego, wykonanym przez Szyszko-Bohusza, dochodzi do wniosku, że przy odnawianiu katędry kładziono zbytni nacisk na szczegóły, wskuek czego „fragmenty gotyku, renesansu i baroku wyraźnie i obco odcinają się od partii autentycznych, okrytych patyną swoich wieków". Dzięki śmiałej koncepcji Szyszko-Bohusza zamek zachował ducha epoki i przewagę renesansu.

Wystawa prac Szyszko-Bohusza wykonanych w latach 1943-45, a więc w czasie okupacji, pokazuje ostateczny obraz Wawelu po zakończeniu robót. Spośród prac najważniejszych musi się dokonać przebudowy zachodniego skrzydła pałacu, odtworzyć obronny charakter zamku, rekonstruując mury i baszty. Twórca tych prac, Szyszko-Bohusz uważa je za ostatni wyraz swych idei i nie przewiduje zmian zasadniczych. Jeśli więc będą w takiej postaci zrealizowane, można je uważać za ostateczne. W ten sposób zostałoby wzgórze wawelskie po przeszło 30 latach uporządkowane i zrekonstruowane.

Niemcy w czasie swego urzędowania w Krakowie zdołali wprowadzić wiele szpetoty nie tylko wewnątrz murów wawelskich, ale i zewnętrznie. Samo zresztą ich przebywanie na Zamku było już jego profanacją. To miejsce, które patrzało na największych polskich królów, zajął parweniusz duchowy, człowiek o charakterze zbrodniarza. Bolesną była myśl, że po tej świątyni ducha polskiego i jego wielkości włóczą się opasłe szwabska, próbując pozować na ludzi renesansu. Zaciskano pięści w rozpaczy i trwożono się o dalsze losy Wawelu. Zwłaszcza ostatnie godziny pobytu Niemców były pełne napięcia. Wiedziano powszechnie, że Niemcy chcą Wawel wysadzić. Na szczęście do tego nie doszło.

Niemcy zdołali jednak w czasie okupacji wiele przerobić na Wawelu. Dobudowali więc budynek do zachodniej części skrzydła pałacowego i ten budynek w pierwszym rzędzie zniknie jako najbardziej szpecący całość i nieskazitelne piękno wzgórza wawelskiego. Na jego miejsce powstanie przedłużenie skrzydła zachodniego do linii wieńca murów obronnych. Dr. St. Turczyński widzi w tej koncepcji powrót do pierwotnej idei architektów włoskich i polskich z 1-szej połowy wieku XVI, którzy zakładając fundamenty pod podwórzec arkadowy mieli na myśli stworzenie umiarkowanego czworoboku.

Ta nowa część zachodniego skrzydła w połączeniu z jego częścią północną byłaby przeznaczona na wszelkie uroczystości o charakterze państwowym. Tutaj także zatrzymywałby się prezydent Państwa. Natomiast inne części historycznego pałacu byłyby otwarte dla zwiedzających, a tylko w wyjątkowych wypadkach mogłyby służyć do celów reprezentacyjnych. Ciekawy jest projekt zrekonstruowania dawnych murów obronnych, które uległy zburzeniu w połowie ub. wieku. Miały one wysokość 12 — 13 m, a grubość 2,5 m. Były zbudowane dołem z kamienia, a górą z grubej cegły. Odtworzenie ich nie natrafiłoby na większe trudności, gdyż ich jakość wykazują fundamenty, które się zachowały, a dopomogą w rekonstrukcji fotografie i rysunki tych murów. Jako obramowanie wzgórza, mury odtworzą jego charakter obronny.

W tak dużym kompleksie gmachów, jakim jest usiane wzgórze wawelskie, nie może zabraknąć miejsca dla administracji. Znalazłaby ona pomieszczenie w budynku, który by zbudowano tam, gdzie ongiś były stajnie królewskie. Również między wieżą Złodziejską ,a domami przylegającymi do katedry projekt przewiduje budynek mieszkalny, który by musiał być zbudowany w stylu domów sąsiednich.

Ale najciekawszym pomysłem jest projekt wybudowania amfiteatru z areną i sceną o 10 kamiennych stopniach. Mógłby on powstać na miejscu obecnego budynku administracyjnego. Amfiteatr mógłby pomieścić około 20 tysięcy widzów.

Dr. St. Turczyński tak się o tym projekcie wyraża: „Prostota projektu leży w śmiałym i szerokim zarysie rzutu poziomego, w szlachetnych liniach nieskomplikowanej architektury i w umiejętnym wyzyskaniu naturalnych warunków terenu, obniżającego się od strony pałacu ku zachodowi. Amfiteatr nie zasłania katedry i pałacu, natomiast otwiera na obydwa bloki niczym niezmąconą perspektywę ... arena wraz z amfiteatrem przeznaczona jest na uroczystości masowe, które obecnie niesłusznie odbywają się w podwórzu arkadowym pałacu, a więc: msze polowe, uroczyste obchody, akty o znaczeniu politycznym i państwowym, imprezy teatralne, koncerty itp. Pomysł amfiteatru ... byłby trzecim akcentem historycznym — pomnikiem władzy Narodu."

Gdy się ogląda olbrzymich rozmiarów plany i rysunki Szyszko-Bohusza, dotyczące całokształtu rekonstrukcji wzgórza wawelskiego i jego ostatecznego uporządkowania, widzi się ogrom włożonej pracy. Zabrała mu ona zgórą 30 lat. Dzięki gruntownym studiom opartym na wykopaliskach i studiach naukowych powstał plan, który zadziwia śmiałością, celowością i artyzmem.

Dr. St. P

Nad Odrą i Nysą czuwa żołnierz WOP.

Najbardziej odpowiedzialną pracę w czasie pokoju spełniają żołnierze Wojsk Ochrony Pogranicza. Nocą i dniem na placówkach i w granicznych strażnicach wzdłuż brzegów Odry i Nysy czuwa żołnierz WOP.

Nie łatwa to praca, szczególnie teraz, kiedy drogi i przejścia zawiał śnieg.



Najwygodniejszą i najprzyjemniejszą jest jazda na nartach.



Odprawa patrolu Wojsk Ochrony Pogranicza przed wyruszeniem na wykonanie zadania.



Specjalnie wyszkolony wilczur prowadzi po śladach przemytnika.



Śnieg zawiał drogi. Sanie z trudem posuwają się przez zaspy śnieżne.



Zadanie zostało wykonane. Schwytano przemytników!

Ziemia okryta płaszczem termicznym

Szereg zjawisk natury elektrycznej wskazuje wyraźnie na istnienie strefy zjonizowanej, otaczającej Ziemię. Mało kto wie jednak, że istnieją również warstwy termiczne w atmosferze, różniące się znacznie od siebie temperaturą. — Dają się one wykryć dwoma sposobami: albo przez obserwacje gwiazd spadających, które zabłądziły w atmosferę ziemską, albo też drogą obserwacji zjawisk akustycznych. Gwiazdy spadające są to drobne ciałka kosmiczne przeciętnie o wadze jednego grama. Lecąc ku ziemi z szybkością kilkudziesięciu kilometrów na sekundę, trą o powietrze i rozżarzają się do białości, świecąc jasno. Otóż zaobserwowano dwa maksymalne nasilenia świecenia: jedno na 100 km nad ziemią, drugie na 45. To właśnie jest dowodem istnienia dwóch warstw termicznych o wyższej temperaturze, przedzielonych pasem o temperaturze znacznie niższej. Ten sam wynik otrzymamy, jeżeli przeprowadzimy badania stref słyszalności na powierzchni Ziemi.

W czasie budowy kolei na Jungfrau w Alpach, wyleciał w powietrze skład dynamitu, zawierający 25 ton tego silnego środka wybuchowego. Okazało się wówczas, że strefa milczenia leżała w odległości 100 km od miejsca wybuchu. Dalsza strefa słyszalności stanowiła pierścień od 140 km do 200 km współśrodkowy z miejscem eksplozji.

Wytłumaczyć możemy to zjawisko w sposób następujący: Półkulisto rozprzestrzeniający się wstrząs powietrza, trafiając na warstwę cieplejszą, a więc i rzadszą, odbija się od niej częściowo, jak od lustra i wraca ku Ziemi, częściowo zaś przechodzi dalej, aby odbić się znowu od drugiej warstwy termicznej. Te kilka fal sejsmicznych nakładają się na siebie i padając na Ziemię, tworza kilka stref pierścieniowo rozłożonych wokół miejsca detonacji. Pierścienie maksymalnej słyszalności są przedzielone polem ciszy, gdzie fale wygaszają się wzajemnie. A więc za pomocą wzroku, słuchu i rozumowania wykrywamy nowe tajemnice naszego globu.

Rywalizacja bałtyckich flot handlowych

W chwili wybuchu minionej **wojny światowej Wielka Brytania** zdecydowanie **przodowała** wśród flot handlowych świata przed Stanami Zjednoczonymi, Japonią, Norwegią i Niemcami. Jeszcze siedem państw znajdowało się na liście obejmującej floty od miliona ton wzwyż. Oto stan głównych flot handlowych świata (bez Z.S.R.R.) w roku 1939 (czerwiec):

Wielka Brytania z Irlandią	**17.984.000 BRT**
Inne kraje Bryt. Imperium	**3.227.000 BRT**
St. Zjedn. (bez floty Wielkich Jezior) . .	**9.461.000 BRT**
Japonia	**5.630.000 BRT**
Norwegia	**4.835.000 BRT**
Niemcy	**4.492.000 BRT**
Włochy	**3.448.000 BRT**
Holandia	**2.973.000 BRT**
Francja	**2.953.000 BRT**
Grecja	**1.780.000 BRT**
Szwecja	**1.582.000 BRT**
Dania	**1.177.000 BRT**
Hiszpania (bez zatop. statków w woj. dom.	**914.000 BRT**

W wyniku działań wojennych zaszły wielkie przeobrażenia w stanie poszczególnych flot świata. Wprawdzie łączny tonaż, dzięki wielkiemu wysiłkowi St. Zjednoczonych nie tylko — mimo wielkich strat zadanych przez okręty podwodne — nie zmalał, ale **nawet** wzrósł, niemniej stan wszystkich, z wyjątkiem północno-amerykańskiej, flot świata poważnie się zmniejszył. W wypadku zaś szczególnym (Japonia i Niemcy) zostały floty dwóch państw zupełnie wykreślone z powyżej podanej listy.

Wybudowany w latach wojny tonaż nie zdołał — oczywiście znów z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych — wyrównać poniesionych strat, tym bardziej, że w większości wypadków państwa, o których tu mowa, zajęte zostały w trakcie działań wojennych przez państwa osi i nie miały możności współdziałania w odbudowie tonażu, zdając się jedynie na dostawy brytyjskie i amerykańskie. Dostawy ze strony Wielkiej Brytanii były bardzo nikłe, gdyż stocznie brytyjskie — nastawione zresztą głównie na budowę i remonty okrętów wojennych — **nie były nawet w stanie budować odpowiedniej ilości tonażu na najważniejsze potrzeby własne.** Główny ciężar poniosły więc Stany Zjednoczone.

Co do państw osi — ich stocznie zupełnie nie były w stanie odbudować straconego tonażu, głównie z powodu coraz silniejszego działania alianckiego lotnictwa, w zasięgu którego się znajdowały (łącznie z Japonią w drugiej połowie wojny), a także z racji coraz bardziej dającego się odczuć braku surowców (stąd próby budowania statków betonowych itp.).

Poniższe zestawienie podaje stan flot handlowych świata w roku 1939, strat wojennych i stanu z chwilą zakończenia wojny (w niektórych wypadkach z 1946 roku). Należy mieć na uwadze, że nie wyszczególniono tonażu wybudowanego w latach wojny, dlatego — dla niektórych państw — cyfry trzeciego rzędu (stan z chwilą zakończenia wojny) nie równają się stanowi przedwojennemu minus podane straty. (Np. Wielka Brytania czy Stany Zjednoczone):

W. Bryt. z Irlandią	**17.984.000 BRT**	**10.870.000 BRT**	**12.659.000 BRT**
Inne kraje Br. Imperium	**3.227.000 BRT**	**501.000 BRT**	
Stany Zjedn. (bez floty Wiel. Jez.)	**9.461.000 BRT**	**4.209.000 BRT**	**57.000.000 BRT**
Japonia	**5.630.000 BRT**	**4.780.000 BRT**	**2.200.000 BRT**
Norwegia	**4.835.000 BRT**	**2.393.000 BRT**	**2.980.000 BRT**
Niemcy	**4.492.000 BRT**	**3.200.000 BRT**	**1.380.000 BRT**
Holandia	**2.973.000 BRT**	**1.555.000 BRT**	**1.670.000 BRT**
Francja	**2.953.000 BRT**	**1.814.000 BRT**	**1.150.000 BRT**
Grecja	**1.780.000 BRT**	**1.265.000 BRT**	**515.000 BRT**
Dania	**1.177.000 BRT**	**518.000 BRT**	, **BRT**

Z chwilą zakończenia wojny zwycięskie względnie neutralne państwa — a także nieco później i Włochy — poczęły gwałtownie odbudowywać zniszczony tonaż tak, iż nastał okres prawdziwej prosperity dla stoczni szeregu państw (m. in. Szwecji i Wielkiej Brytanii — z których pierwsza buduje głównie dla zagranicy (Norwegia), a druga dla siebie i dla zagranicy). Bardzo wymowne jest podane niżej zestawienie tonażu, znajdującego się w budowie w dniu 30 czerwca 1946 roku i 31 grudnia 1946 roku: (według Lloyds Register of Shipbulding):

Wielka Brytania z Irlandią	**1.765.000 BRT**	**1.940.000 BRT**
Inne kraje Brytyjskiego Imperium	**170.000 BRT**	**tylko Kanada 110.000 BRT**
St. Zjednoczone (bez floty Wielkich Jezior)	**380.000 BRT**	**327.000 BRT**
Norwegia	**74.000 BRT**	
Włochy	**141.000 BRT**	**162.000 BRT**
Holandia	**132.000 BRT**	**196.000 BRT**
Francja	**78.000 BRT**	**196.000 BRT**
Szwecja	**190.000 BRT**	**248.000 BRT**
Dania	**140.000 BRT**	**158.000 BRT**
Hiszpania	**97.000 BRT**	**108.000 BRT**

Z zestawienia tego widzimy, że na czoło wysforowała się Wielka Brytania, która bynajmniej nie zrezygnowała z walki o przodowanie flotom handlowym świata. 52,7 procent ogólnoświatowego tonażu, jaki się obecnie znajduje w budowie, przypada na Wielką Brytanię, gdy tymczasem tylko **8.9 na** Stany Zjednoczone, które ponoszą obecnie skutki gigantycznej rozbudowy floty w latach wojennych. Gigantycznej — ilościowo, gdyż jakościowo budowane seryjnie jednostki typu „Liberty" i „Victory" — a zwłaszcza te pierwsze — nie są cennym nabytkiem. Powolne, przede wszystkim zaś nieekonomiczne, nie mają w czasach pokojowych możności wyzyskania swego wojennego, tak bardzo w walkach konwojowych im przydatnego atutu zwrotności. Nic dziwnego, że flota brytyjska lepsza jakościowo, powiększając się o nowoczesne, szybkie i ekonomiczne jednostki, zwolna będzie doganiać flotę amerykańską ilościowo.

Włochy, jak widać z zestawienia, **poczynają coraz bardziej odbudowywać swoją flotę i są jedynym z państw** osi, które zatrzymało flotę o charakterze pełnomorskim. (M. in. szereg statków „Liberty" został nabyty przez Włochów.) Nie można tego natomiast **powiedzieć o** Niemcach. Flota ich — nie wliczając przyznanego Polsce tonażu pogdańskiego i tonażu rewindykowanego przez poszczególne państwa, a także t o n a ż u kabotażowego — została przez Międzyaliancką Komisję rozdzielona między zwycięskie państwa w ten sposób, że ⅔ stanu wynoszącego 1.189.000 BRT, rozdzielono między Wielką Brytanię wraz z Imperium, Stany Zjednoczone i inne państwa alianckie z wyjątkiem Z. S. R. R. i Polski, które otrzymują pozostałą część, przy czym Polska dostaje 15 procent tej części, czyli około 60.000 BRT.

Otrzymują:

Wielka Brytania .	**364.950 BRT**
Z. S. R. R.	**337.000 BRT**
Stany Zjednoczone .	**141.253 BRT**
Norwegia	**80.218 BRT**
Francja	**60.877 BRT**
Polska	**60.000 BRT**
Holandia	**52.237 BRT**
Grecja	**39.554 BRT**

Z kolei idą: Dania, Kanada, Belgia, Jugosławia, Indie, Egipt, Australia, Nowa Zelandia i Południowa Afryka (od 17000 BRT do 1100 BRT).

Niemiecka flota handlowa będzie mogła posiadać w **przyszłości** tylko jednostki przybrzeżne o łącznym tonażu ca. 200.000 BRT. Statki te utrzymywać będą żeglugę pomiędzy poszczególnymi niemieckimi portami, a także między pobliskimi portami państw sąsiednich (tak jak w tej chwili z Holandią).

Z podziałem niemieckiej floty handlowej nastąpiła też zmiana układu sił na Bałtyku. ZSRR, Szwecja i Dania — wszystkie „milionowe" floty przodują dziś wśród państw bałtyckich. Inna rzecz, że państw tych jest łącznie zaledwie sześć, a więc oprócz wyżej wymienionych Finlandia, Niemcy i Polska — w kolejności według obecnie posiadanego tonażu handlowego. Tu leżą przed nami wielkie możliwości wybicia się na czwarte miejsce w ogólnej kolejności, po ZSRR i dwóch państwach morskich, Szwecji i Danii.

Finlandia posiadała przed wojną flotę handlową o pojemności **550.000 BRT, a więc jej stosunek** do floty polskiej wyrażał się jak 5:1. W toku działań wojennych poniosła fińska flota poważne straty, a więc 115.000 BRT zatonęło, 154.500 BRT zostało przejętych przez Wielką Brytanię, Stany Zjednoczone i Niemcy (w miarę, jak Finlandia wstępowała w stan wojenny z tymi państwami), wreszcie około 80.000 BRT na mocy zawieszenia broni odstąpić musiała Finlandia Związkowi Radzieckiemu. Część jednostek, które zabrali swego czasu Niemcy, wróciła do kraju, tak, że stan na 1. I. 1946 wynosił 267.000 BRT — czyli stosunek floty fińskiej do polskiej wynosił już tylko 2,5:1.

Nasza flota handlowa **poniosła** w toku wojny — jak wiadomo — dotkliwe straty, wynoszące połowę jej stanu przedwojennego, zostały one **jednak szczęśliwie wyrównane** nowonabytymi jednostkami. Flota nasza liczyła w 1939 roku ca 120.000 BRT — w 1946, natomiast 107.000 BRT. Stan ten ma powiększyć się w ciągu bieżącego roku o drugie tyle, a mianowicie: 60.000 BRT tonażu poniemieckiego, 20.000 BRT przyznanego nam tonażu pogdańskiego i resztę — nowo zakupione statki w Stanach Zjednoczonych. W następnych dwóch latach mają być wykonane na stoczniach krajowych — w ramach Trzyletniego Planu — dalsze jednostki o tonażu 40.000 BRT, tak że w sumie daje to ćwierć miliona ton, czyli tyle, ile obecnie posiada Finlandia.

Oczywiste jest, że w tymże czasie i Finlandia nie będzie próżnowała, można jednak sądzić, że po upływie okresu Planu 3-letniego, **kiedy odbudowany zostanie zniszczony w Polsce przemysł — zwłaszcza** kotlarski i elektrotechniczny — a także stocznie i warsztaty w Gdańsku, Gdyni, Szczecinie i Elblągu, odbudowa naszej floty w kraju wkroczy na nowe tory i że będziemy w stanie może nawet prędzej, niż przewidywano — t. zn. w ciągu 10 lat — wybudować flotę, której łączny tonaż wynieść ma 550.000 BRT, a więc tyle, ile posiadała Finlandia przed wojną. **Rywalizacja z Finlandią powinna się skończyć dla nas zwycięsko, tym więcej, że Finlandia przez kilka lat spłacać jeszcze będzie odszkodowania na rzecz ZSRR, gdy tymczasem my jesteśmy w lepszej roli — przyjmującego odszkodowania od Niemiec. Niemiecka flota — w co wierzymy — utrzymana w charakterze floty przybrzeżnej i w zakreślonych jej granicach 200.000 BRT nie będzie w stanie uczestniczyć w** tej rywalizacji. (ZAP)

Hakata

(niemiecki związek kresów wschodnich)

Hakata był to twór lokalny, nie importowany. Wykluł się w umyśle z dawna osiadłego w Wielkopolsce Prusaka, Henryka Kennemanna. W latach 1860-tych istniało w Poznańskiem „Towarzystwo popierania niemieckich interesów na wschodzie". Kennemann był jego gorliwym członkiem. Już w 1868 r. wydał broszurę, skreślającą w ogólnych zarysach postulaty późniejszego hakatyzmu. Może zdecydowana ręka naczelnego prezesa Horna wywarła nań jakiś wpływ. Kennemanna zaliczyć trzeba do plejady otwartych i zdecydowanych wrogów polskości, do owych Grunerów, Grollmanów, Flottwellów i tylu innych. Osiadły na polskiej ziemi nie mógł znieść widoku odrodzenia i podnoszenia się kulturalnego całego społeczeństwa polskiego od 1870 r. Słał memoriały do władz wyższych o wzmożenie nacisku na Polaków, sam skupywał ziemię i czekał niecierpliwie. Doczekał się walki „kulturalnej", a wreszcie — walki gospodarczej z Polakami. Oburzał się na krótką erę ugodową za Caprivi'ego i nasłuchiwał odgłosów starego kanclerza z Warzina.

W Kennemannie utwierdziło się pruskie przekonanie o potrzebie tępienia żywiołu polskiego. Z latami wzrastała jego nienawiść. Wołał coraz wyraźniej do Niemców poznańskich o akcję przeciwpolską, o masowy ruch niemiecki. Potępiał dotychczasowy bezwład niemiecki. **„Osobno idzie rolnik, osobno urzędnik, osobno kupiec. Nam potrzeba nowej instytucji, w której wszystkie stany będą złączone, instytucji, będącej syntezą pangermanizmu".**

Sędziwy prowodyr znalazł garść szowinistycznych nacjonalistów pruskich. Jeszcze w 1894 r. naradził się z Hansemannem i Tiedemannem. Drugi z nich miał kontakty z Bismarckiem, a trzeci — talent organizatorski. Stary wróg Polaków dopingował i sankcjonizował ruch. Zaczęło się od pielgrzymki 2.000 Niemców poznańskich do Bismarcka 16 września 1894 r.

Stary książę w odpowiedzi na hołdy wzywał pruskich „pielgrzymów" do utworzenia organizacji pangermańskiej na wschodzie. Postanowiono zawiązać towarzystwo ekonomiczno-polityczne dla popierania niemczyzny na kresach. **Tego samego dnia we Lwowie, Kościelski publicznie głosił ideę duchowej jedności całego narodu polskiego, bez względu na rozdarcie zaborcze. W tydzień później Wilhelm II w słynnej mowie toruńskiej zapowiedział ostry kurs wobec Polaków.**

W parę dni potem, 28 września, nastąpiło na posiedzeniu Kennemanna, Hansemanna, Tiedemanna i Endella zawiązanie niemieckiego związku kresów wschodnich, którego celem było rozbudzanie uczuć narodowych niemieckich. W praktyce chodziło o materialne poparcie Niemców na wschodzie i o wszechstronny bojkot Polaków. Zapewne za przykładem wielkich polskich organizacyj utworzono **oddziały** powiatowe, z osobnymi zarządami i kasami. Za pomocą usilnej propagandy i z poparciem czynników urzędowych ściągano urzędników, nauczycieli, kupców, ziemian niemieckich i kolonistów. W dwa lata później przeniesiono centralę do Berlina, pozyskano niektórych „uczonych" pruskich, jak np. Hasse z Lipska. Utworzono akademickie koła owego „Ostmarckenverein'u". W prowincji poznańskiej było 30 oddziałów z 3.940 członkami, na Pomorzu 20 kół z 1.580 członkami.

Za przykładem polskiego towarzystwa Pomocy Naukowej teraz „Hakata" gromadziła fundusz stypendialny dla szkolenia i praktyki młodych rolników i przemysłowców niemieckich; zabiegała o bank handlowy i przemysłowy oraz o drugi bank rolny dla ratowania niemieckich rolników a członków towarzystwa.

Domagała się od rządu zaprowadzenia języka niemieckiego we wszystkich szkołach, wspierania prywatnych szkół niemieckich subwencyj dla teatrów niemieckich, zakazu polskich szyldów i napisów, wreszcie wykluczenia Polaków od zakładania włości rentowych. Żądała nadawania osad wysłużonym podoficerom na wschodzie Rzeszy. Zakładała po miasteczkach bazary towarowe i propagowała bojkot gospodarczy Polaków.

Była to zresztą odpowiedź na bojkot Niemców przez nas. **Podsycano ciągle propagandę antypolską w prasie.** Zwalczano zatrudnianie Polaków w urzędach państwowych. Szowinistyczna, pełna nienawiści do Polaków propaganda odbijała się we wszystkich dziedzinach życia. Ponadto występowano przeciw tym Niemcom, którzy nie występowali ostentacyjnie przeciw Polakom.

Na próżno prof. Delbrueck oraz niektóre organa prasowe niemieckie hamowały tę orgię nienawiści, w której brali udział i uczeni. **Słowo: „wytępić" — pod adresem Polaków pojawiało się z katedr Treitschkego, Schmollera, Wagnera, Hassego. Nawet Mommsen splamił się napaściami na Polaków.**

Na interpelacje posłów polskich w sejmie pruskim minister Köller odpowiedział — z miną niewinnego baranka — że **„Ostmarckenverein" ma zadanie bronić tylko niemczyzny, a nie gnębić polskości, że zrzeszenie jest tak samoobronnej natury, jak polskie Towarzystwo Pomocy Naukowej, im. Marcinkowskiego. W 1898 r. na wniosek kanclerza Hohenlone'go podniesiono o 100 mil. mrk. fundusz kolonizacyjny, z pewnością nie bez wpływów „Hakaty".**

Obchodziła ona 13 listopada 1904 swoje dziesięciolecie. Obchód ten, w sali teatru „Apollo" to jakby prawzór późniejszych hec hitlerowskich przed wojną. Zgromadzili się korporanci z rapierami, urzędnicy w mundurach, weterani, dygnitarze cywilni i wojskowi, delegacje oddziałów związku z całej Rzeszy i tłum entuzjastów „Hakaty".

Wreszcie zjawił się, powitany **gromkimi okrzykami, sam nestor ruchu, Henryk Kennemann. Przyszedł, by mówić o dziejach ruchu** i jego misji. **Wspomniał ze swej młodości ów przykry okres równości prawnej Polaków, potem swoje samotne akcje antypolskie,** z goryczą mówił o niezdecydowanej polityce rządu.

Stary, mściwy Krzyżak stawiał sprawę jasno i otwarcie: Prusacy siedzą tu prawem podboju, prawem silniejszego i nie uznają niczyich praw, poza swoimi. Dziś sam cesarz obiecał, **że postara się,** by ten kraj **stał się na wskroś** pruskim i niemieckim. Toteż wiernopoddańczy wielbiciel Hohenzollernów zakończył okrzykiem na cześć cesarza, władcy wielkopolski.

Schodzącego z mównicy głosiciela walki rasowej z **polskością** żegnał grzmot **oklasków poruszonej** masy. **Tłum śpiewał o białym, skrwawionym i bezsilnym orle, na próżno czyhającym na zdobycz niemiecką.** Oni zwyciężą — głosi pieśń. Entuzjazm tłumu rośnie. Fanatyzm dochodzi do zenitu, tłum niemiecki, upojony misją krucjaty przeciw Polakom, uwierzył swemu bardowi. Odzywają się okrzyki: „Bóg z nami ... musimy zwyciężyć!" Rzekoma modlitwa, prośba przechodzi już w żądanie, nie brak akcentów bluźnierczych. A potem głos „nauki". **Berliński profesor Heyck dowodzi słuszności hakatyzmu. Etycznie jest tak kolonizować, by ten kraj zgermanizować. Bo tu ważą się losy Prus i Polski. Ta walka jest nie mniej ważna, niż wojna z 1866 i 1870 r.** Nie zawsze to rozumiano, wahano się w Berlinie, ale nie wrócą już pokojowe czasy Caprivi'ego. Znów przyszła wojna z polskością. Przewrotny „filozof" mówi tak, jakby to wczoraj król polski ogłosił mobilizację na wojnę z Prusami.

Tłum poddaje się sugestii wojny z Polakami, oficerowie biją brawa, studenci potrząsają rapierami korporackimi. **By wykorzystać nastrój, Tiedemann nawołuje do całkowtego zdobycia Poznania, bo Poznań pozostał polski.** Wreszcie wystosowano hołdownicze telegramy do cesarza i kanclerza i zakończono urzędową część obchodu.

Przyszła kolej na piwo, pieśni, wystąpienia przeciw Niemcom, popierającym Polaków. Dalej wycieczki przeciw tym Niemcom, którzy nie należą do Hakaty. Galerie pustoszeją, dygnitarze chyłkiem się wynoszą, pozostają już tylko najwytrwalsi pijacy. Wreszcie i ci rozchodzą się, a wśród nocy rozlega się z pijackich gardzieli refren bluźnierczy:

„Chryste, myśmy mocni w wierze,
Niemiec, posły i szermierze,
Ty nam kresy dasz."

Zaczęło się od fanatycznego patosu, a skończyło się na pijackiej groteske — w noc listopadową 1904 r. w Poznaniu.

(Fr. Morawski: Z zachodnich kresów. Kraków 1906.)

Wędrówka roślin

Pozornie tylko roślina związana jest z miejscem wegetacji. Znamy czepiające się nasiona, szukające w ten sposób przypadkowych środków lokomocji. Puchowe spadochroniki nasion służą im do podróży na skrzydłach wiatru. Rośliny nadwodne używają lokomocji wodnej.

Osty na stepach ukraińskich zbijają swe nasiona w kule toczące się z wiatrem po ziemi. Lepkie nasiona jemioły wędrują z ptakiem na inne drzewa. Kaczki przenoszą nasiona i rośliny ze stawu do stawu. Ludzie również nie uchylają się od tej przysługi, jakiej oczekuje od nich świat roślin.

Tatarzy przynieśli z głębi Azji tatarak i grykę zwaną tatarką. Mongołowie z odległej Mandżurii przesadzili do Europy śliwkę węgierkę. Kilkaset lat temu, pojawiły się u nas pierwsze ziemniaki z Ameryki. Stamtąd również pochodzą: kukurydza, tytoń, słonecznik i fasola.

Królowej Bonie mamy do zawdzięczenia jarzyny zwane włoszczyzną. Ogrody królewskie w czasie jej pobytu w Polsce rozpowszechniły przywiezione przez nią okazy tych roślin.

Pomidor uprawiany obecnie na wielką skalę na polach, jeszcze 50 lat temu był nieznaną u nas rośliną.

Człowiek przenosi również nieświadomie wiele innych roślin, które są raczej szkodnikami. Taka na przykład moczarka kanadyjska, zawleczona z Ameryki przez okręty handlowe zarasta nasze stawy i rzeczki. Z portów wędrowała już sama, lub przy pomocy ptactwa błotnego, w krótkim czasie docierając do najdalszych części Europy środkowej. Wraz z towarami przedostają się do nas choroby roślin. Ofiarą jednej z nich padł na przykład agrest, który z tego powodu prawie całkowicie przestano uprawiać. Bardziej groźną jest jednak zaraza ziemniaczana, która zawleczona z Niemiec niszczy podstawowy produkt naszej gospodarki rolnej.

O dobrą książkę dla dzieci

„Ech, to jakaś głupia, dziecinna książka"... „Kup tam dziecku jakąś książkę". Oto często słyszane zdania. A właściwie, książka dziecinna nie może być „głupia" i nie wolno kupować dzieciom „jakichś książek". „Jakąś książkę" może sobie czytać człowiek dorosły o wyrobionym światopoglądzie, umiejący odróżnić „ziarno od plewy". Ale dziecko nigdy. Umysł dziecka jest pewnego rodzaju gąbką, która chłonie wszystko: widoki otaczające je, słowa wypowiedziane w jego obecności, obrazy i treść przeczytanych książek. Nieodpowiednia książka może spaczyć na zawsze charakter dziecka, dla którego nieraz słowo pisane jest bardziej autorytatywne, niż nauki rodziców. Niełatwo jest wycisnąć z gąbki wodę do ostatniej kropli, trzeba ją długo suszyć. Trudniej jest wyrwać z umysłu dziecięcego nieodpowiedni posiew. Dlatego konieczna jest kontrola lektury dziecięcej, dlatego kupno książki dziecinnej czy młodzieżowej nie jest błahostką. Dlatego wreszcie powinniśmy specjalnie uważać, co się wydaje w tej dziedzinie, aby nasze dzieci nie mogły czytać złych, lub bezwartościowych książek.

Szczególnie dzisiejsze czasy, czasy powojenne wymagają zwracania specjalnej uwagi na dziecko. Pomijam już kwestię demoralizacji dziecka w szerokim tego słowa znaczeniu, bo nawet „mały sabotaż", uprawiany właśnie przez niedorostków, musiał wpłynąć destruktywnie na sumienie dziecka. Są dzieci, którym ta strona wojny z racji ich wieku, czy innych powodów jest obca. Ale nie ma dzieci, któreby nie miały zszarpanych nerwów na skutek własnych przeżyć, czy przez obcowanie ze starszymi, którzy nieświadomie nawet udzielali im swego nastroju. Bez przesady można powiedzieć, że wszystkie nasze dzieci nadają się do jakiegoś sanatorium, gdzie w ciszy i spokoju powróciłyby do równowagi. Nam nerwy są potrzebne zaledwie na kilka czy na kilkanaście lat — naszym dzieciom, przyszłym budowniczym kraju, na całe życie.

Trzeba oddać sprawiedliwość naszym wydawcom, że starają się, nawet w tych trudnych jeszcze warunkach, o dobre książki, nie zapominając sięgnąć do wyczerpanych dawniejszych wydawnictw. Bo dawny nasz dorobek w tej dziedzinie jest pokaźny. Nie będziemy wspominać Hofmanowej, czy Konopnickiej — te książki już nie potrzebują omawiania. Każdy je zna na pamięć i wie, że to muszą znać nasze dzieci. Ale jest wiele innych godnych wznowienia. Np. dział historyczny. Takie nazwiska, jak Gąsiorowski, Przyborowski, Jezierski, Mossoczowa czy Bukowiecka są dobrze znane naszemu pokoleniu i wszyscy zachwycaliśmy się ich powieściami. Czekają one na wznowienie. A tymczasem jako dodatnia pozycję możemy zanotować takie książki, jak „Warneńczyk" Smolarskiego, znanego pisarza hitorycznego. „Warneńczyk" — to epos polskiego rycerstwa, które nie znało, co to odwrót i wolało zginąć, niż ustąpić przed przeważającymi siłami wroga. Tę samą rycerskość przekazywaną z pokolenia na pokolenie odnajdujemy w książce Konarskiego „Złączym się z narodem", ilustrującej dzieje żołnierza polskiego „szukającego drogi przez krew i blizny do naszej wolnej Ojczyzny".

Drugi temat interesujący dzieci i młodzież, to geografja: podróże i opisy innych narodów. Prócz ciekawych i barwnie pisanych książek Fiedlera, zresztą nadających się raczej dla trochę starszej młodzieży, oraz przemiłej „Sepdżo i jej bobry", pisanej dla dzieci, ostatnio wydano przygody chłopca z Grenlandii pt. „Anaruk". Autorem jest nasz znany podróżnik podbiegunowy Centkiewicz, który żywo opisuje nam życie Eskimosów. Z innych książek o podobnym temacie mamy „Kolorowe dzieci": szereg opowiadań o dzieciach przeróżnych narodów i szczepów rozsianych po całym świecie.

Wreszcie przyroda. Dzieci, które patrzyły na walki ludzi, na mordy i bestialstwa, nauczmy miłości zwierząt, umiłowania ziemi rodzinnej. Niech ten spokój, który panuje w naturze, opanuje i ich serca. Dobroć dla zwierząt niech stłumi dzikie instynkty, których rozpanoszenie widziały tak niedano. Dziecko nauczone szanować drzewo czy kwiat stanowiący jego własność, nie będzie niszczyć innego, „bo cudze". Przyroda, to skarbnica tematów dla młodzieży, tak jak i dla najmłodszych dzieci. Takie książki, jak „Stary Ćwirk", Rosinkiewicza, będący pamiętnikiem wróbla, starego wygi wiejskiego jak i opowiadania o zwierzętach Lewickiej, która w formie nowelek przedstawia różne przygody i obyczaje zwierząt naszych i ptaków — to naprawdę pożądana lektura dla dzieci. Do nich również należy zaliczyć książkę przyrodniczą znawcy naszej flory i fauny Dyakowskiego „Nasz las i jego mieszkańcy". Te pogadanki z życia lasu są zajmujące i przy tym pouczające, powinny być znane ogółowi naszej młodzieży.

Pozostałyby jeszcze do omówienia książki dla naszych najmłodszych. Książki nieprzeciążone treścią, a za to bogato ilustrowane, bo takie jest zawsze życzenie tych małych nie tyle czytelników, ile słuchaczy. I tu wysuwa się ważny problem: ilustracje. Ostatnio uważa się, że ilustracje dla dzieci muszą być odpowiednio wystylizowane, żeby wyrabiać w dzieciach poczucie artyzmu. Nasze pokolenie i wcześniejsze wychowywały się na obrazkach, gdzie koń był koniem, a nie jakimś wytworem czyjejś fantazji. I jakoś w tym pokoleniu też były gwiazdy i talenty, które same znalazły sobie drogi do sławy. A inne zwykłe dzieci cieszyły się, że mają na obrazku narysowane zwierzęta czy ludzi „jak żywych". Dzisiejsze dzieci nieraz muszą iść do starszych i prosić o wytłumaczene, co przedstawia dany obrazek i dziwią się, czemu to w książce wygląda inaczej, niż naprawdę.

Również wydaje mi się paczeniem poczucia piękna i estetyki dawanie dzieciom ilustracji karykaturalnych. Dziecko nie ma sądu wyrobionego i łatwo przyzwyczaja się do tego, co mu się często pokazuje. Czy można będzie spodziewać się pięknych obrazów, czy budowli po kimś wychowanym na karykaturze? Gdy mam dać do ręki dziecku książkę dawniej wydaną i obecnie, to najczęściej wybór pada na dawne obrazki. Zresztą i tu trzeba zaznaczyć, że mamy teraz też książki na dużym poziomie artystycznym. Z książek dla najmłodszych ładnie wydane są takie jak „Puc, Bursztyn i goście" Grabowskiego z ilustracjami Sopocki — mówiąc nawiasem książeczki tego autora są bardzo dobrą lekturą dla młodszych dzieci — albo Brzechwy „Ptasie plotki", których zaletą jest wielobarwność, przy doskonałym doborze kolorów żywych i czystych.

Treść takiej książeczki powinna być bardzo prosta i łatwa. Ważnym dla małych dzieci jest dźwięczny, nieskomplikowany wiersz, gdyż lubią one bardzo uczyć się na pamięć przeczytanych utworów, co zresztą doskonale wyrabia ich pamięć. Przez podsuwanie dziecku rzeczy pięknych czy to w postaci rysunków, czy ładnego języka i treści książki, uszlachetniamy jego umysł, uczymy cenić to piękno pod każdą jego postacią. Kto zaś umie ocenić piękno, ten odwróci się od brzydoty zła. Przysłowia są podobno mądrością narodów, a jedno z nich mówi „czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość traci". Jeśli więc chcemy mieć w przyszłości dobrych obywateli naszego kraju, dbajmy o ich wychowanie także i przez piękno i odpowiednie książki.

H. Zdzitowiecka



Słynny obraz Rembrandta „Biczowanie Chrystusa" skradziony został ostatnio w Kolonii. Wartość obrazu sięga miliona dolarów.

Rzeźby
z korzeni jałowca





Nie każdy wpadłby na myśl, że korzenie jałowca, pełne różnych zgrubień i powykręcane przez naturę w najfantastyczniejsze kształty stanowić mogą oryginalny materiał w drzeworytnictwie. Da takiego wniosku doszedł jednak jeden z farmerów w stanie Alberta w Kanadzie, nazwiskiem W. G. Hodgson. Hodgson rzeźbi figurki z korzeni jałowca już od przeszło 15 lat. Rzeźby te, poszukiwane przez zbieraczy, zdobyły mu wielką sławę i opisane zostały przez hiszpańskiego artystę Meszuitę, który określił je jako coś zupełnie nowego i oryginalnego w drzeworytnictwie w okresie ostatnich dwóch wieków. Na nowy ten materiał Hodgson natknął się zupełnie przypadkowo. Interesował się on już od dawna rzeźbą w drzewie i posiadał pokaźną kolekcję prac. Gdy pewnego razu podążał za swym bydłem przez dzikie pola, zaplątała mu się noga w korzenie, leżące tuż nad ziemią. Hodgson wywrócił się, a następnie wręcz podświadomie zwrócił baczniejszą uwagę na przyczynę upadku. Uderzył go szczególny wygląd korzenia, przypominający kształty ciała ludzkiego. Odciął więc kilka korzeni i zabrał je ze sobą do domu. Tam dopiero przyjrzawszy się dokładniej, przystąpił do rzeźbienia figurek przy pomocy prymiywnego kozika.

Jałowiec w Północnej Ameryce jest zwykłym małym krzewem. Niemniej jednak, w niektórych częściach kraju wyrasta on do znacznych rozmiarów. Korzenie jałowca nie wrastają nigdy zbyt głęboko w ziemię. Znajdują się raczej tuż pod ziemią, lub nawet nad nią. Powykręcane przez naturę w rozmaity sposób, ciemnieją w miejscach wystawionych na działanie promieni słonecznych.

Zazwyczaj materiały, z których rzeźbiarze wykonywają swe dzieła, „poddają się" zupełnie ich woli i pomysłowości. Artyści są tutaj na ogół nie skrępowani w swej inwencji twórczej. Tymczasem przy korzeniach jałowca sprawa przedstawia się zupełnie inaczej. Artysta, korzystający z nich, musi liczyć się i kierować naturalnymi zgięciami i skręceniami korzenia.

Hodgson ocenił bardzo szybko wielką różnorodność artystycznych możliwości przy użyciu korzeni jałowca, jako materiału rzeźbiarskiego. Często zbierał on różne korzenie, nie wiedząc jeszcze co będzie z nich tworzył. Pomysłowość jego uwidoczniała się dopiero w chwili rzeźbienia i poznawania się z naturalnymi liniami korzeni. Z czasem Hodgson doszedł do tak wspaniałych rezultatów swej pracy, że dzieła jego znajdowały się na wystawach w Nowym Jorku, Paryżu i innych miastach świata.

Hodgson, którego pomysłowość nie ograniczała się jedynie do samego rzeźbienia, ale również i do przygotowywania sobie odpowiednich środków pracy, stwierdził po pewnym czasie, że jego domowy kozik jest nieco za długi, wskutek czego poszczególne prace nie zawsze mu się udawały. Kształty korzeni, ich formy i rozmiary wymagały innego, odpowiedniejszego ostrza.

Korzystając jedynie z własnych materiałów, odpadków stali, drutu, blachy itp. Hodgson przygotował sobie specjalne nożyki: inne dla lewej i inne dla prawej ręki, o różnych przy tym kształtach i odpowiedniej ostrości. Korzenie jałowca bowiem zawierają żwir, który utrudnia bardzo regularne i dokładne rzeźbienie.

Hodgson odwiedzany był w ciągu ostatnich 10 lat przez wielu artystów rzeźbiarzy, krytyków i dziennikarzy. Znaczna ilość jego najlepszych dzieł znajduje się obecnie w posiadaniu znanych kolekcjonerów.

(Country Life)



Trudno w to uwierzyć — a jednak prawda

Icelus Marianus przejechał na jednym koniu 2.100 kilometrów w przeciągu siedmiu dni. Wyczynu tego dokonał on jadąc z Rzymu do Hiszpanii, by poinformować Galbę o śmierci imperatora Nerona. Przeciętna, jaką przebywał on dziennie, wynosiła około 330 km. Za jego wielki wyczyn otrzymał on tytuł patrycjusza oraz olbrzymie posiadłości ziemskie. Statua tego niezwykłego jeźdźca oglądana jest po dziś dzień w muzeum Watykanu w Rzymie.

*

Dnia 6 października 1889 roku wielki uczony Edison demonstrował swój najnowszy wynalazek — film ruchomy. Film ten był zsynchronizowany z fonografem, który wynalazł on dwanaście lat wcześniej.

*

W górskich prowincjach Hiszpanii ludność po dziś dzień używa drewnianych kół u wszelkich gatunków pojazdów (oczywiście oprócz samochodów). Ciekawsze jest to, że koła połączone są drewnianą osią, która obraca się razem z nimi. Wydaje to niesamowite dźwięki, ale mieszkańcy utrzymują, że zapobiega to katastrofom na wąskich drogach górskich

*

Na wyspie San Salvator ustawiony został pomnik, który oznaczać miał miejsce lądowania Kolumba. W świetle badań naukowych okazało się, że pomnik ten wzniesiony został w całkiem innym miejscu, ponieważ niebezpieczne skały oraz stałe burze morskie, które szaleją bez przerwy w promieniu 4 km. od tego miejsca, uniemożliwiały Kolumbowi lądowanie w jakiejkolwiek formie. Na razie rząd republiki San Salvador nie nosi się z zamiarem poprawienia tego błędu historycznego. (API)

Ambitny książe śląski

Artykuł Franciszka Goduli w n-rze 7 dodatku „Świat i Życie“ obrazuje dzieje odrodzenia narodowego na Górnym Śląsku na przestrzeni lat 10 (1895—1905). Czytając ten artykuł, mimo woli nasuwa się myśl, że właściwie Śląsk był tą dzielnicą Polski, która mimo specjalnie ciężkich warunków politycznych i geopolitycznych nigdy nie zapomniał swej łączności z Polską. Specjalnie w okresie, kiedy Śląsk stanowił jeszcze odrębną jednostkę polityczną, po podziale Państwa przez Krzywoustego, obserwujemy zupełnie wyraźne dążenia ksiąząt śląskich do zjednoczenia się z Macierzą.

A oto kilka faktów na poparcie tego twierdzenia:

Po śmierci wygnanego Władysława, pierwszego seniora i księcia śląskiego, Śląsk zwrócono jego synom. Już od tego momentu widzimy wyraźne dążenie jednego z nich, Bolesława Wysokiego, do zjednoczenia Śląska z Polską. Aby tego dokonać musi Bolesław Wysoki pokonać swego antagonistę Mieczysława Starego. W tym celu sprzymierza się z młodszym od siebie Kazimierzem Sprawiedliwym, aby w razie ewentualnego zwycięstwa objąć jako starszy, na zasadzie senioratu, władzę i połączyć Śląsk z dzielnicą senioralną i dzielnicą pokonanego Mieczysława. Kiedy jednak Kazimierz Sprawiedliwy zdołał uzyskać zmianę postanowień Krzywoustego, co do następstwa tronu i przeprowadzić zasadę „primogenitury w linii najmłodszej“ — to wystarczyło, aby Bolesław opuścił Kazimierza, zdając sobie sprawę z tego, że na tej drodze zjednoczenie jest niemożliwe.

W roku 1210 arcybiskup gnieźnieński otrzymał bullę papieża Inocentego III (z dnia 9. II.), w której papież poleca, na prośbę jednego z książąt śląskich, aby przestrzegano zasady senioratu. Arcybiskup ma skłonić książąt polskich do respektowania postanowień Krzywoustego.

Sprawa na ogół oderwana wyjaśni się, gdy odpowiemy sobie na pytanie: Co skłoniło papieża do popierania zasady, która już od kilku lat została w Polsce zaniechana?

Już z treści widzimy, że zostało to uczynione na prośbę księcia śląskiego. Ale którego?

Zdania uczonych w tym względzie są podzielone, jednak tacy jak Grodecki i Maleczyński opowiadają się za poglądem, że akcja wyszła od strony księcia Mieszka Raciborskiego, ale jej inicjatorem był prawdopodobnie Henryk Brodaty, który sądził, że po śmierci stryja i pokonaniu najstarszego wówczas Władysława Laskonogiego sam jako senior, będzie mógł osiągnąć władzę w całej Polsce i w ten sposób zjednoczyć Śląsk z Polską.

Opierając się o ten akt papieski Mieszko usiłuje zająć Kraków w r. 1211, jednak próba zjednoczenia nie udała się na skutek zdecydowanej opozycji reszty książąt.

Pogląd, że Henryk Brodaty był inicjatorem bulli papieskiej z dnia 9. II. 1210 r. potwierdzają obserwacje całej polityki tego księcia. Nie mogąc uzyskać władzy na drodze akcji dyplomatycznej (na skutek zorganizowanej opozycji książąt polskich z r. 1214—1215) zaczyna Henryk powiększać swe państwo na drodze podbojów, aby w ten sposób zjednoczyć znów całe państwo. Tak w r. 1217 przyłączony zostaje do Śląska Kalisz.

W kalejdoskopie waśni i pretensji rodzinnych różnych książąt polskich jeden chyba Henryk posiada wyraźny plan działania, który konsekwentnie przeprowadza.

Kiedy w r. 1230 Władysław Laskonogi wygnany, sporządza w Raciborzu testament ustanawiający Henryka swym następcą, a w r. 1231 umiera książę opolski Gaśmierz, Henryk Brodaty narzuca się na opiekuna jego żonie, oddaje jej Kalisz, a księstwo opolskie włącza do swojej dzielnicy, skupiając w ten sposób cały Śląsk w swym ręku i uzyskuje wspólną granicę z dzielnicą senioralną.

Ponieważ do dzielnicy senioralnej i władzy dąży również Konrad Mazowiecki wynika spór między nim a Henrykiem Brodatym, który zakończył się w r. 1232. Henryk Brodaty wyszedł właściwie ze sporu zwycięsko. Oddawszy Konradowi Sandomierskie, jednoczy w swym ręku ziemie polskie po rzekę Nidę.

Po śmierci Władysława Laskonogiego czyni Henryk dalsze zdobycze w Wielkopolsce i do 1237 r. pozostał w ręku księcia wielkopolskiego Odonicza skrawek Wielkopolski w okolicach Nakła.

Tak po przeszło trzydziestoletnich zmaganiach swoich stoi Henryk Brodaty u szczytu swojej potęgi. Państwo jego opiera się o Tatry, Nysę, Wartę i Nidę.

Osiągnąwszy swe cele przez zjednoczenie przeważnej ilości ziem polskich, pragnie Henryk zabezpieczyć swe stanowisko prawnie, przez zdobycie dla siebie i swych następców korony królewskiej. W osiągnięciu tego celu widzi Henryk najpoważniejszy środek ugruntowania swego zwycięstwa orężnego. Korona królewska ma być symbolem jednoczącym rozdzielone przez Krzywoustego Państwo. „Henricus Rex Poloniae“ — oto cel ambitnego księcia, do którego dąży nie z pobudek osobistych, ale z głęboką świadomością ogólnopaństwowego celu. W staraniach swych o koronę opiera się Henryk o cesarza Fryderyka II, zarzucając tradycję polską, starania się o koronę za pośrednictwem papieża. Ten fakt wykorzystywała propaganda niemiecka, przedstawiając księcia jako zwolennika i propagatora niemczyzny.

Czy słusznie?

Aby odpowiedzieć na to pytanie trzeba zdać sobie sprawę z ówczesnej sytuacji politycznej w Europie. W tym czasie wybucha mianowicie spór między papieżem Grzegorzem IX a cesarzem Fryderykiem II, w początkach którego przewagę miał cesarz. Fakt więc porzucenia tradycyjnej polskiej drogi do korony dowodzi tylko głębokiej roztropności politycznej księcia śląskiego, wyciągania konsekwencji z sytuacji dla dobra sprawy, a w żadnym wypadu nie potwierdza zdania niemieckiej literatury historycznej. Henryk Brodaty umiera w 1238 r. Starania o koronę kończą się fiaskiem do czego zresztą przyczynia się przechylenie się szali zwycięstwa w sporze cesarsko-papieskim na korzyść papieża.

Drugim atutem, którym operuje literatura historyczna niemiecka, mającym potwierdzić niemieckość tego księcia, jest akcja kolonizacyjna na prawie niemieckim. Przypatrzmy się tej akcji!

Henryk Brodaty akcję kolonizacyjną prowadził rzeczywiście, ale celem jej miało być osiągnięcie jak największych korzyści natury gospodarczej przez zmianę sytemu gospodarki na czynszową, podniesienie poziomu uprawy roli itp. Mamy liczne dowody na to, że usiłował on przy pomocy osadników (przeważnie nie niemieckich) wytrzebić puszczę nad brzegami Bobru i Kwisy, w czym sekunduje mu biskup wrocławski Wawrzyniec. W akcji tej brali również udział koloniści niemieccy, ale czy to był „Wiedereindeutschung“?

Gdy przypomnimy sobie, że właśnie na ten czas przypada okres nieurodzajów i głodu w Bawarii i Szwabii, wtedy dojdziemy do przekonania, że nie cele polityczne, ale poprawa bytu ekonomicznego jest głównym celem emigracji elementu niemieckiego z Niemiec na Śląsk, gdzie zapewniano mu przecież prawa wyjątkowe (wieloletnie zwolnienia z czynszów, ulgi gospodarcze, samorządowe itp.).

Czy i teraz będziemy uważać Henryka Brodatego za zgermanizowanego księcia? — Wątpię!

A takich przykładów w historii Śląska jest wiele. Zadaniem nauki polskiej powinna być rewizja opinii niemieckich, które wywierały (a nawet jeszcze obecnie niejednokrotnie wywierają) duży wpływ na kształtowanie się poglądów i w historycznej literaturze polskiej.

Bronisław Turoń.

Muzea na Pomorzu Zachodnim

Znaczenie większych zbiorów, udostępnionych dla publiczności, jest na terenach zachodnich szczególnie doniosłe. Muzea pomorskie, pomimo kierownictwa niemieckiego, przechowały tysiące zabytków, znalezionych na tych ziemiach, pochodzenia bezsprzecznie słowiańskiego i polskiego. W każdym poważniejszym ośrodku administracyjnym (w miastach powiatowych) istniały muzea lokalne. Niestety, skutkiem działań wojennych, uległy one w przeważnej mierze daleko idącemu zniszczeniu. Nawet odnajdywane staraniem organów Ministerstwa Kultury i Sztuki zabytki nie mają często znaczenia ściśle naukowego skutkiem braku „metryki pochodzenia“. W każdym razie są one gromadzone w centralnej składnicy referatu w Szczecinie lub też przekazywane bezpośrednio do najbliższego muzeum w terenie.

Korzystając z warunków lokalnych, mianowicie ocalenia gmachów i częściowo zbiorów, dało się zorganizować w terenie, podlegającym województwu szczecińskiemu, sześć większych zbiorów o charakterze muzealnym. Główne z tych muzeów istnieje w Szczecinie, gdzie z dwóch byłych muzeów, krajowego i miejskiego, dało się stworzyć jedno, należące obecnie do Zarządu Miejskiego i zostające pod kierownictwem art.-rzeźbiarza Lecha Krzekotowskiego. Muzeum to będzie udostępnione do zwiedzania po ukończeniu remontu, prowadzonego przez inżynierów Welczera i Kędzierskiego. Według zamiarów Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków ma ono stać się Muzeum Okręgowym, skupiającym najcenniejsze zabytki z terenu, które systematycznie sprowadza Wojewódzki Wydział Kultury i Sztuki. Poza tym w wielkim gmachu byłego Muzeum Miejskiego, na Wałach Chrobrego, staraniem Instytutu Bałtyckiego, organizuje się Muzeum Morskie. Wielkie koszty remontu gmachu i nikłe pozostałości po pierwotnie mieszczącym się Muzeum Miejskim utrudniają przygotowawcze prace, jednak po wypełnieniu go eksponatami będzie ono stanowiło szczególnie cenny wkład do muzealnictwa, nie tylko lokalnego, lecz i krajowego.

Oba wymienione zbiory muzealne będą niewątpliwie zasilane materialnie przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, które rozporządza z natury prawnej zabytkami historycznymi, dziełami sztuki i obiektami naukowymi w terenie. Co do muzeów regionalnych, to warunki obecne nie pozwalają na zorganizowanie i uposażenie muzeów we wszystkich miastach powiatowych. W chwili obecnej są uruchomione na terenie Województwa muzea w Koszalinie, Słupsku, Białogardzie i Darłowie. Są one pod opieką i korzystają z subwencji Ministerstwa Kultury i Sztuki. Zbiory te zostały przeważnie ogołocone przed opuszczeniem terenu przez Niemców z rzeczy najcenniejszych. W wielu wypadkach jednak wywiezione przez Niemców obiekty, jako pochodzące z ostatnich dwóch wieków i stanowiące dorobek sztuki obcej, nie miały większego znaczenia dla Polski. Natomiast pozostały na miejscu w znacznym stopniu zabytki prehistoryczne o charakterze wybitnie słowiańskim, stwierdzające bezsprzecznie genezę pierwotnych osiedleńców tego kraju.

Trzeba sądzić, że wymienione muzea nie zaspokoją potrzeb kulturalnych ludności polskiej, które będą wymagały założenia kilku nowych placówek, o czym już się myśli, tym więcej, że dalsze prace w zakresie badania tych terenów wciąż dają nowe materiały, udowadniające silne wpływy kultury całkowicie polskiej w postaci znajdujących się dokumentów, numizmatów, grobowców, portretów i zapisek metrycznych.

Jeśli dodać do tego setki znajdywanych na dokumentach, a nawet w tłokach, pieczęci rodów rycerskich polskich i rzeźby w drzewie z okresu średniowiecza podług staropolskich wzorów, to można dojść do wniosku, że praca naszych naukowców, którzy się jej poświęcą, nie będzie bezpłodna i z pozostawionego chaosu, pomimo dotkliwych strat, wyłonią się nowe możliwości.

Zadanie nie jest łatwe, zwłaszcza przy trudnych gospodarczych warunkach Ziem Odzyskanych. Wielkim ułatwieniem może tu być jednak zainteresowanie społeczeństwa, które może przyjść z dużą pomocą, chociażby w postaci tworzenia towarzystw przyjaciół muzeów lokalnych, co w praktyce przedwojennej dawało bardzo dobre wyniki. Jest to już jednak sprawa, wychodząca poza zakres niniejszego sprawozdania ze stanu faktycznego spraw na terenie województwa.

Stan zaś aktualny wymienionych na początku muzeów województwa szczecińskiego pozwala już na wykorzystanie ich zasobów przez zainteresowane siły naukowe, dla szerszych zaś kół zwiedzających będą pożyteczniejsze po dokładnym opracowaniu inwentarzy i strony opisowej. Pod tym ostatnim względem jest w trudnej sytuacji muzeum w Szczecinie, gdzie inwentaryzacja zbiorów bardzo znacznych może być przeprowadzona tylko w miarę rozmieszczania w salach gmachu, będącego jeszcze w trakcie remontu, to zaś jest niełatwym zadaniem ze względu na rozmaitość działów. Jak wszystkie napotkane przez nas pomorskie zbiory muzealne, ma Szczecin bogaty podkład prehistoryczny, szczególnie dla nas interesujący ze względu na dowody słowiańskiego autochtonizmu. Średniowiecze jest dobrze reprezentowane przez rzeźby kościelne, numizmatykę, częściowo broń i pisma.

Malarstwo obejmuje szereg eksponatów od XVII do XX wieku, rzeźba zaś, poza paru sztukami w kamieniu z okresu pogańskiego, przedstawia się w postaci kilkunastu kopii dzieł klasycznych w brązie i marmurze. Inwentarza, jak powiedzieliśmy, jeszcze nie ma, natomiast dość bogata biblioteka ułatwia badaczowi jego pracę.

W nieco lepszej sytuacji znajdują się zbiory białogardzkie, gdzie lepszy początkowy stan rzeczy dał pracującym przy odnowieniu muzeum — kpt. Łukasikowi, później zaś kustoszowi art. mal. Wojciechowi Sawilskiemu i dr. M. Winiarskiemu — możność niemal kompletnego uporządkowania.

Zbiory te, prócz bogatej wystawy prehistorycznej, ozdobionej takimi okazami, jak kompletnie zachowany grób Weneda, cały grób kamienny skrzynkowy, urny twarzowe itp., mają sporo materiału z miejscowego folkloru, narzędzi i wzorów dawnego rzemiosła, mebli wyrobu ludowego, pamiątek cechowych.

Zasługuje na uwagę kilka malowideł dobrego pędzla, poza tym pewną wartość przedstawiają wprawdzie nowoczesne, lecz bardzo interesujące rzeźby w kamieniu Utecha. Archiwalia, księgozbiór, a zwłaszcza bogata kolekcja numizmatów wołają o przybycie specjalistów do ich zbadania.

W zakresie regionalnym ma niewątpliwie znaczenie Muzeum w Słupsku, które jest zupełnie uporządkowane, zasługuje więc na zwiedzenie szczególnie przez młodzież i wycieczki krajoznawcze. Pozostałe dwa zbiory muzealne na terenie woj. szczecińskiego, w Darłowie i Koszalinie, dość bogato zaopatrzone, ze względu na swój specyficzny charakter, będą wymagały specjalnej wzmianki po bliższym zbadaniu szeregu szczegółów.

KONSTANTY GRODECKI
(„Instytut Bałtycki“)

Rozmaitości

„OTO ETIOPIA“

„Svensk Filmindustri“, będące najpoważniejszym towarzystwem filmowym w Szwecji, posiada sekcję filmów naukowych i krajoznawczych. Sekcja ta wykonała film na rachunek rządu abisyńskiego, wyświetlany ostatnio po raz pierwszy w Addis Abeba.

Jest to film dokumentarny pod tytułem „Oto Etiopia“, zawierający ok. 1000 mtr. taśmy, obrazujący geografię kraju, jego warunki socjalne i ekonomiczne, jego armię, życie codzienne mieszkańców i cesarza. Napisy do filmu zostały wykonane między innymi i w języku amhara, będącym językiem tubylców. (i. s.)

PODWODNE APARATY PODSŁUCHOWE

Na wschodnich wybrzeżach Szwecji dokonano prób wykrywania wędrownych ławic ryb przy pomocy podwodnych aparatów podsłuchowych. Próby zostały przeprowadzone przez dwie łodzie podwodne „*Sjöhasten*“ i „*Springaren*“ i dały bardzo dobre rezultaty.

W pierwszym dniu dokonywania prób, zarzucili rybacy sieci w pobliżu miejsca, wskazanego przez badania. Rezultat połowu wyraził się cyfrą 900 kg śledzi.

Podobne doświadczenia przeprowadzono i przy zachodnich wybrzeżach, gdzie stawiacz min „*Vinga*“, wykrył ławice śledzi, przy czym okazało się, że przy pomocy peryfonu można nawet określić wielkość odkrytych ławic. (i. s.)

Przeczytajcie

DZIECI...

WŁADYSŁAWA PASZKOWSKA

Wróbelek

Chociaż wicher szarpie drzewa,
ćwir, ćwir, ćwir!
wróbel pieśń wesołą śpiewa
ćwir, ćwir, ćwir!
Choć mam brzuszek całkiem pusty,
ćwir, ćwir, ćwir!
alem zgrabny, nie za tłusty.
ćwir, ćwir, ćwir!
Narzekała czarna kawka;
ćwir, ćwir, ćwir!
że ta zima nie zabawka!
ćwir, ćwir, ćwir!
Gdy mą piosnkę usłyszała,
ćwir, ćwir, ćwir!
Razem ze mną zaśpiewała:
ćwir, ćwir, ćwir!
Minie zima, miną mrozy
ćwir, ćwir, ćwir!
będzie lepiej, a nie — gorzej!
ćwir, ćwir, ćwir!

Janina Wazlowa

Przyszedł do nas marzec...

Przyszedł do nas marzec —
zaczął gospodarzyć:
ciepłym deszczem zmywa śniegi,
zimie odejść każe...

Śnieżyczki ciekawie
spod śniegu wyjrzały,
srebrzystymi dzwoneczkami —
marzec powitały!

Idzie marzec drogą,
Zgnębił zimę srogą,
do skowronków śle depeszę,
że już wracać mogą...

Przyszedł do nas marzec,
pięknie gospodarzy —
na przyjęcie miłej wiosny
drzewa stroi w bazie...

W bazie stroi drzewa,
w zieleń je ubiera —
aż słoneczko się uśmiecha,
że tak pięknie teraz!

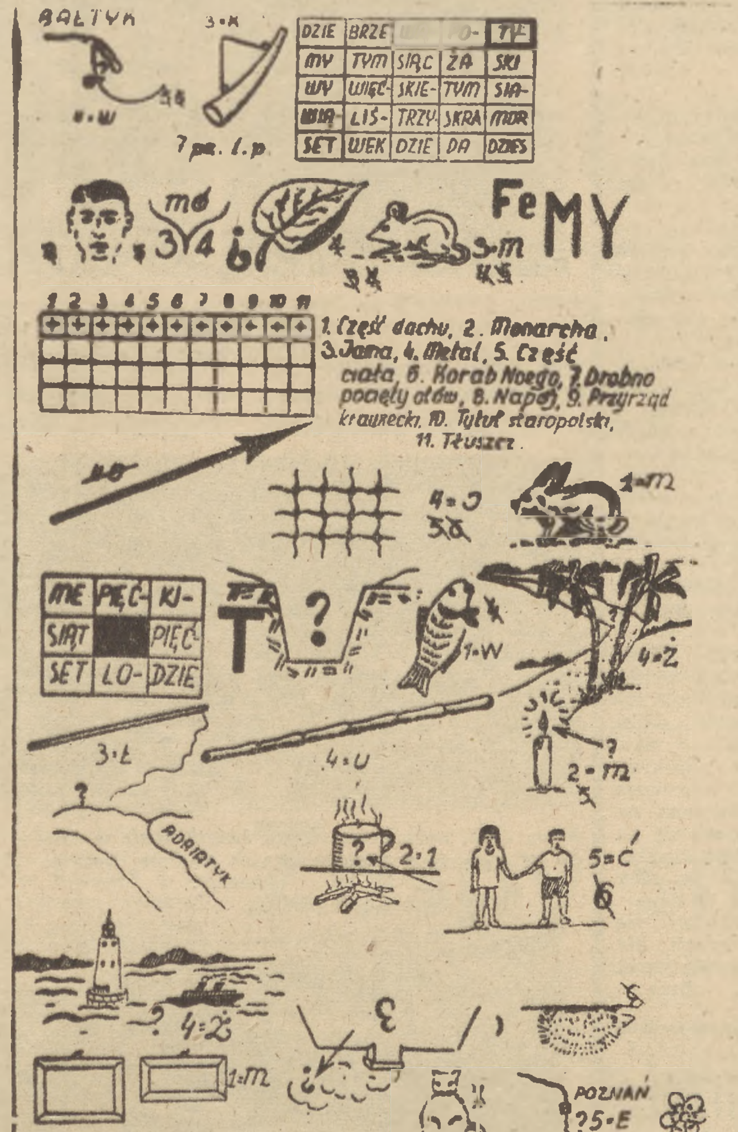
Marzec niestrudzony —
patrzy na zagony,
czy za pługiem po zagonach
kroczą głodne wrony...

Topi lód na rzekach —
na wiosenkę czeka...
I nie widzi, że mu wiosna —
pomaga z daleka...

ROZRYWKI UMYSŁOWE

1. WSZYSTKIEGO PO TROCHU
(uł. Żerebecki E.)

Łącząc rozwiązania dwóch konikówek, arytmografu, szarady i **rebusu** otrzymuje się ostateczne rozwiązanie.



Twierdzę, że dwa-pięć Mili Czytelnicy znacie, Bowiem ją często przy manifestacjach śpiewacie. Cztery-pięć odgadnąć trudną rzeczą nie jest. Tak bowiem zwykliśmy nazywać wierzeje. Aby Ci w końcu szarady ułatwić rozwiązanie, zdradzę, że trzy-jeden plus ń ma każde ubranie

2. BUDUJEMY DOMKI
(uł. Z. Hryniewiecki)

Mały Kazio dostał na imieniny 420 klocków-sześcianów i zaczął się nimi bawić, budując domki. Zobaczył to jego starszy brat i postanowił obliczyć, ile też różnych domków t. j. brył sześciościennych można wybudować, używając za każdym razem całej ilości klocków. Pomóżmy mu w tej niełatwej robocie.

3. SZARADA-BAJKA
(uł. Stary Szaradzista)

Codzień wieczorem, nim dziatwa zaśnie,
Wśród wnucząt grona młodego
Dziadzio zasiada, **osiem-trzy** baśnie
Ze świata zaczarowanego.

Dzieci z przejęciem słuchają dziadunia
Osiem-dziewiątych i baśni
A później Zosi, Jędrkowi, Ewuni,
Niejedna się bajka przyśni...

Więc kiedy **raz-dwa** nadejdzie godzina.
Dwa-trzy się zbiera gromadka
I każda chętnie słucha dziecina
Cudownych bajeczek dziadka. —

O tem, jak pewna **cztery-pięć-szósta**
W zamku mieszkała wspaniałym,
Gdzie się sto kolumn odbija w lustrach
I błyszczy marmurem białym.

W zamku jest wszystko zaczarowane:
Schody, kolumny i trony,
Sześć-siódma chińska i szyby szklane,
Lampy, obrazy, wazony.

I **szósta-ósma** czarem dotknięta,
na której codziennie rano
Królowej perły ważą książęta.
Których też zaczarowano...

Gdy dziadzio skończył, pełen zachwyt
(Bo bajka była wspaniała),
Kim jest królowa, Jędrek zapytał —
Na to dziadzio odrzekł — **cała.**

4. PODRÓŻ

W przedziale pierwszej klasy pociągu pospiesznego jechało 6 pasażerów:

Michałowski, Pawłowski, Piotrowski, Stefanowski, Bogusławski i Januszewski.

Byli oni z zawodu:

geografem, poetą, powieściopisarzem, przyrodnikiem, matematykiem, krytykiem.

Każdy z pasażerów czytał dzieło jednego ze współpasażerów. Czytano więc:

powieść, dzieło matematyczne, krytykę, poezje, geografię, dzieło przyrodnicze.

Pasażerowie mieli imiona:

Piotr, Michał, Stefan, Bogusław, Janusz, Paweł.

Miejsca w przedziale były numerowane w sposób następujący:

okno	1	2	3	drzwi
	4	5	6	

Kierunek ↑ jazdy

Należy określić nazwisko, imię, zawód i lekturę każdego z pasażerów z podaniem, który pasażer jakie miejsce zajmował, uwzględniając, że:

1) Każdy pasażer miał imię inne, niż zawarte w jego nazwisku.

2) Tylko trzej pasażerowie, **siedzący po stronie poety, mieli** imiona zgodne z nazwiskami swoich sąsiadów z **naprzeciwka.**

3) W pewnym momencie p. Piotrowski rzekł: „Panie Pawle, może Pan zechce zamknąć drzwi!"

4) Krytyk, korzystający z chwilowej nieobecności przyrodnika, wyciągnął wygodnie nogi przed siebie.

5) Jedynym znajomym poety był p. Bogusławski.

6) Januszewski czytał krytyki.

7) Stefanowski i Bogusławski kończyli swego czasu gimnazjum pewnego typu, o brzmieniu zgodnym z ich zawodami.

8) **Geograf poprosił o ogień siedzącego na przeciwko pasażera,** czytającego jego dzieło.

9) Michałowski siedział przy drzwiach.

10) **Poeta czytał dzieło Pawłowskiego.**

11) Januszewski **przeprosił pasażera siedzącego obok, a czytającego poezje** i wyrzucił oknem **ogarek.**

12) **Powieściopisarz zajmował miejsce między poetą, a krytykiem.**

13) **Matematyk siedział przy oknie.**

14) **Piotrowski siedział w kierunku jazdy.**

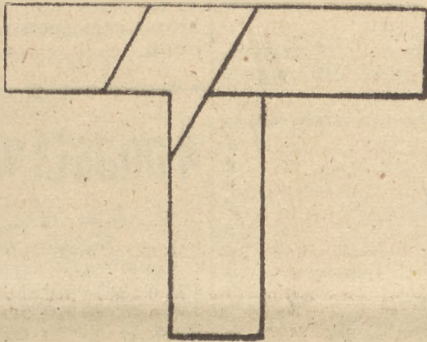
15) Żaden z pasażerów nie czytał dzieła własnego.

Rozwiązanie zadań z nr 6

1. Rebus: Organizacja Narodów Zjednoczonych.

2. Kłopot drukarza: 1) Stanisław Wyspiański „Wesele", 2) Jerzy Putrament „Święta Kulo".

3. Szarada: Za - da - nia ro - z - ryw-ko-we.



4. Łamigłówka:

5. Feralna trzynastka: Matwiejczuk — 4259, Skrzypczak — 398, Bartosz — 5174, Feliksiewicz — 3856, Atanowska — 390, Tarnogórski — 21, Słowikowski — 377, Bednarczyk — 2623, Gruszczyński — 179, Maciejewski — 226, „Wacuś" — 127.803 zł i inni — 128.397 zł.

Ponieważ jednak zadanie zostało błędnie wydrukowane, możliwymi do określenia jednoznacznie były sumy: Matwiejczuk 4.259, Skrzypczak 398, Bartosz 5,174, Wacuś 127.803. W podanym układzie istnieje wiele rozwiązań spełniających warunki zadania.

Dobre rozwiązania w terminie nadesłali:

Baworów: S. Sobolewski, **Bielsko:** A. Pręczkowska, **Bytom:** A. Wojtaszkówna, **Głogówek:** K. Sobolewska, **Jarosław:** B. Nowosad, **Jaśkowice:** ks. A. Wolny, **Katowice:** M .Kopeć, H. Nowakowska, **Mysłowice:** K. Sołtykowski, **Opole:** E. Hlebowicz, **Radomsko:** K. Malewicz, **Świdnica:** E. Parnicka. **Wałbrzych:** J. Meszaros.

W wyniku głosowania nagrody otrzymali:

1. M. Kopeć, Katowice — Zawiejski „Noc Huberta",

2. B. Nowosad, Jarosław — Iwaszkiewicza „Nowa Miłość",

3. K. Sołtykowski, Mysłowice — Kraszewskiego „Stara Baśń".

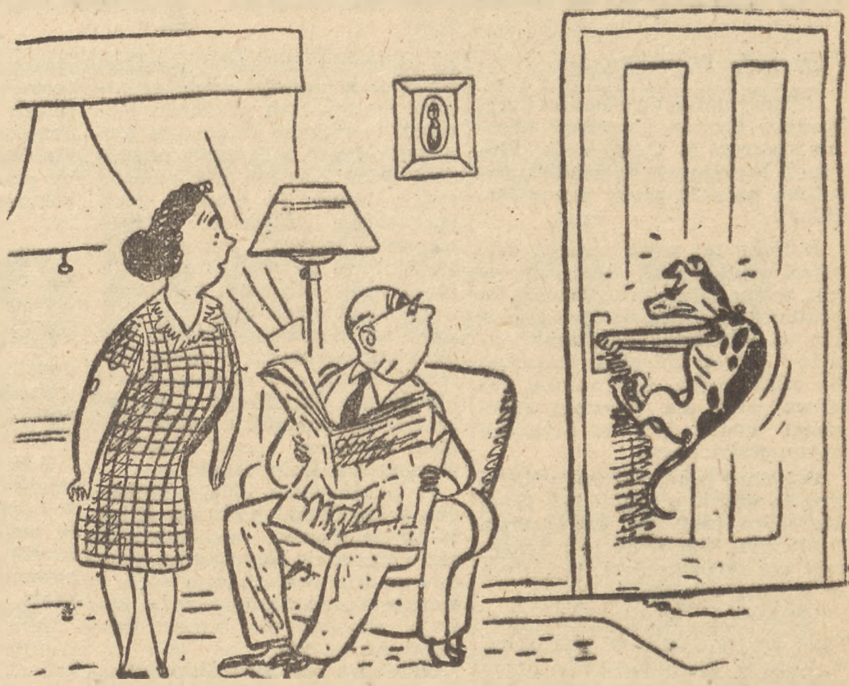
Nagrody wysyłamy pocztą.

Odpowiedzi Redakcji

E. Jeżewska, E. Parnicka, W. Noga, T. Adamiecki, T. Kubiczek — odpowiedzi z nr. 5 spóźnione. **M. Sołtykowska** — list Pani z 28 września 1946 r. otrzymaliśmy w tym tygodniu. Niestety rozwiązania spóźnione. **J. Jarczewska** — Chcielibyśmy częściej otrzymywać takie listy od Pani. **„Biały"** — Wężowy pójdzie po małych przeróbkach. Co do Adrii, to naprawdę jest bardziej znana w Polsce niż Henrykowo. Układamy krzyżówki nie dla ułatwienia sobie, a czytelnikom. **P. Ciepałek** — pańskiej zagadki nie mamy w zbiorach. Prosimy o nadesłanie na oddzielnych kartkach, bo gdy są łącznie z rozwiązaniami, napewno zaginą. **T. S., T. Jankowski, EMKA, Stary Szaradzista** — dziękujemy i oczekujemy dalszych prac. **Z. Hryniewiecki** — części zadań nie wykorzystamy.

Świat się śmieje...

NIE BEZ RACJI



— Zdaje mi się, że nasz piesek chce wyjść... („Liberty")

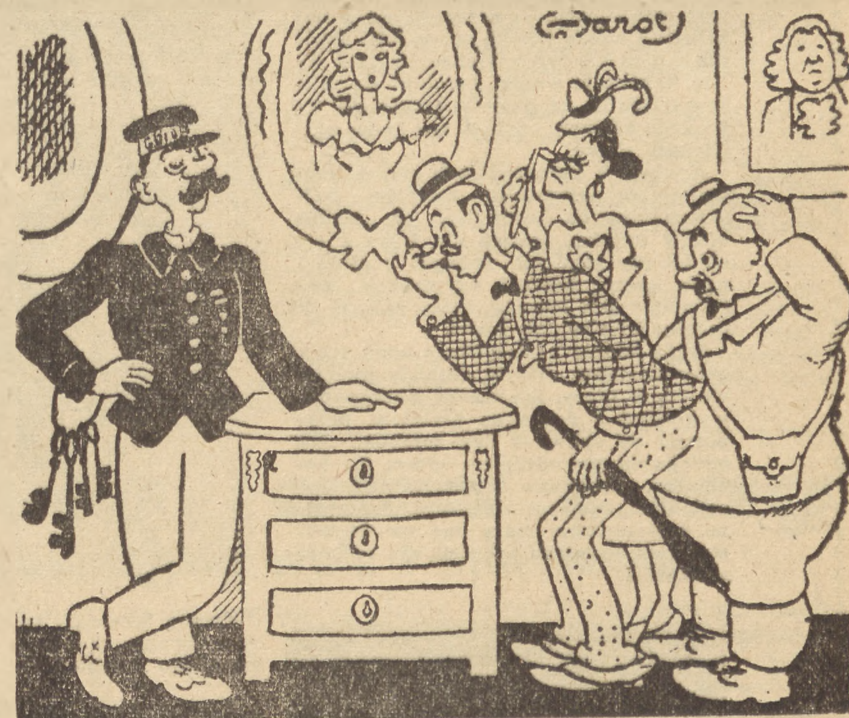
NA POLOWANIU



— Gdybym był wiedział mój drogi, że to tak będzie, to nigdy bym nie zaprosił pułkownika na kierownika naszego polowania...!

(„Le Crochet")

W STAROŻYTNYM ZAMKU



— A w tej tutaj komódce Maria Antonina przechowywała stale płyty gramofonowe...

(„Carrefour")

SPRYCIARZ



(„Liberty")

Dookoła kobiety

Szermierki postępu

Florencja Nightingale

„Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża przyznaje obecnie siostrom P. C. K. medal Florencji Nightingale za zasługi, położone na polu pracy pielęgniarskiej".

Notatkę tej treści wraz z dalszymi szczegółami, omawiającymi warunki starań, zamieściła ostatnio cała prawie prasa polska. O Florencji Nightingal jednak, której imieniem nazwano to odznaczenie, nie podano ani słowa, choć dla znacznej większości kobiet jest to nazwisko najzupełniej obce.

O życiu i pracy Florencji Nightingale **wyszła u nas piękna książka, pióra prof. dr. Władysława Szejnacha.** Warto, by ją przeczytały nie tylko kobiety, pracujące w służbie zdrowia.

Florencja Nightingale urodziła się w Anglii w 1820 roku, a więc w czasach, kiedy praca publiczna kobiet, zwłaszcza z tak zwanego towarzystwa, była uważana po prostu za skandal. Szczególnie **zawód pielęgniarki był w Anglii w specjalnej pogardzie** i szanująca się kobieta nie mogła w nim pracować, jeśli nie chciała się narazić na utratę dobrego imienia. Trzeba tu dodać, że **ówczesne szpitale angielskie pełne były nieopisanego brudu i niechlujstwa,** a kobiety w nich pracujące, w znacznej większości **rozwiązłych** obyczajów, nadawa**ły się raczej** do podejrzanych spelunek, **niż** samarytańskiej **pracy przy** chorych.

Florencja Nightingale, **reformatorka pielęgniarstwa, za cel swego życia wzięła zmianę ówczesnych warunków szpitalnictwa.** Przeprowadziła długą i upartą walkę ze swą najbliższą rodziną, która nie mogła zrozumieć niezwykłych upodobań Florencji i wreszcie rozpoczęła pionierską pracę. Zaczyna prowadzić Dom Zdrowia dla nauczycielek, jeździ za granicę, gdzie poznaje się ze stanem szpitalnictwa u innych, przygotowuje się fachowo do akcji, którą uważa za najważniejszą i podstawową w służbie zdrowia.

Wojna Krymska 1854 r. jest punktem zwrotnym w życiu Florencji. Śledzi ona z uwagą wszelkie wieści, dochodzące z ambulansów wojskowych i z przerażeniem stwierdza coraz bardziej wzrastającą śmiertelność.

21 października 1854 r. **wyjeżdża z Londynu pierwsza ekipa 38 pielęgniarek,** wyszkolonych przez Florencję Nightingale, wraz ze swą kierowniczką na czele i kieruje się do Skutari, gdzie zastaje skandaliczne wprost warunki zdrowotne.

„Budynek szpitalny (dawne koszary tureckie), wielki, czworokątny trzypiętrowy gmach, wzniesiony był nad wielkimi dołami kloacznymi, a trujące wyziewy **sięgały aż do górnych pięter. Wnętrze baraku było po prostu odrażające, istne ognisko niechlujstwa i wszelkiej zarazy. Podłogi przegniłe,** ściany **oblepione brudem, wszędzie roje robactwa. W olbrzymich salach leżeli ranni i chorzy na tyfus i cholerę, a łóżka stojące w czterech rzędach były tak stłoczone, że przestrzeń między nimi nie wynosiła nawet 18 cali".**

Stan ten trzeba zmienić radykalnie. Florencja i jej towarzyszki rozpoczynają ciężką pracę. Trzeba nie tylko podjąć wysiłek fizyczny, ale jeszcze zwalczać niezliczone szykany, uprzedzenia i sprzeciwy ze strony lekarzy, oficerów i całego pozostałego męskiego personelu ambulansów. Trzeba użyć całego doświadczenia, wiedzy, taktu i cierpliwości, by przezwyciężyć przeszkody i pokazać nieufnym rezultaty pracy.

Wyniki nie dają na siebie długo czekać. **Śmiertelność w ambulansach zaczyna szybko opadać,** chorzy i ranni otaczają Florencję i jej towarzyszki największym uwielbieniem i szacunkiem. Mur uprzedzeń pęka i samarytańska praca Florencji Nightingale zaczyna być oceniona w całej pełni.

Z chwilą ukończenia wojny Florencja wraca do Anglii, **funduje w Londynie szpital, zakłada szkołę pielęgniarską, a następnie ośrodki sanitarnego wyszkolenia, powstające już na terenie całego kraju.**

Uczenice jej przechodzą przez twardą szkołę. Wymaga od nich usilnej, ciężkiej pracy, posłuszeństwa, twardej dyscypliny i metodycznej służby. Ale jednocześnie otacza pielęgniarki macierzyńską miłością, wpajając w nie zasady wielkości pełnionej służby, sama służąc jako wzór dobroci, delikatności i silnej woli.

Umarła w 1910 roku, przeżywszy lat 90. Była najlepszym przykładem, jaką powinna być pielęgniarka.

Stefania Sempołowska

W pierwszych dniach lutego minęła **czwarta rocznica śmierci Stefanii Sempołowskiej, wielkiej działaczki społecznej, niestrudzonej opiekunki więźniów politycznych.**

Imię jej łączy się nierozerwalnie z historią walki lewicy polskiej. **Nie należała wprawdzie nigdy do żadnej partii, ale jej postawa społeczna i polityczna nie budziła u nikogo wątpliwości.**

Uważała się przede wszystkim **za** nauczycielkę. Ucząc geografii i historii, siłą swego wielkiego talentu pedagogicznego wywierała niesłychany wpływ na swych uczniów. **Należała do twórców sławnego tajnego uniwersytetu Głównie jednak interesowała ją społeczna strona organizacji oświaty. Rozpoczęła swą pracę od walki o szkołę polską za czasów caratu, skończyła na długoletniej, zaciętej walce o demokratyczną reformę szkolnictwa w okresie niepodległości.**

Drugą, niemniej ważną działalnością Stefanii Sempołowskiej — to **walka o prawa więźnia.** Znów tak jak i w szkolnictwie, poczyna tę akcję za czasów caratu i prowadzi ją konsekwentnie po rok 1939. **Ogłasza słynny list otwarty do Marszałka Piłsudskiego, do Ministrów Sprawiedliwości, opracowuje książkę „W więzieniach",** będącą aktem oskarżenia polskiego systemu więziennictwa. **Jest przedstawicielką Sowieckiego Czerwonego Krzyża** i organizuje biuro pomocy więźniom w okresie nastrojów w Polsce najmniej tej akcji sprzyjających. **Jest utalentowanym pisarzem i redaktorem.** Wydawała jedyne w swoim rodzaju pismo dla młodzieży „W słońcu", broniąc umiłowania piękna, zwalczając rutynę w pedagogice i wychowaniu.

Ciężko ranna w obronie Warszawy w 1939 r., przykuta na długi czas do swego fotela, nie przestaje jednak prowadzić dalej swej pracy. Żyje troską o walczących i cierpiących rodaków. Organizuje pomoc, kontynuuje swe zbożne dzieło, niepomna na swe własne bezpieczeństwo, na gestapo, które trzykrotnie zjawiało się w jej mieszkaniu przy ul. Smolnej.

Umiera, nie doczekawszy się zwycięstwa idei demokracji, dla której całe życie pracowała i walczyła. (hm)

Kwiatowa moda

Horace J. Head, najbardziej znany w Ameryce dekorator kwiatowy, kwiatom — jako powszechnie stosowanym motywom zdobniczym — przepowiada w najbliższym czasie wielką przyszłość. Tworzy z nich nie tylko wieńce, bukiety ślubne, dekoracje wnętrz i stołów, ale także naszyjniki, bransoletki i kolczyki. Te kwietne klejnoty zdobyły mu bodaj największą sławę.

Artysta w kompozycjach swych używa przede wszystkim kwiatów najskromniejszych, uważając, że piękne efekty uzyskać można nie tylko z orchidei czy gardenii. Jednym z ulubionych, często przezeń używanych „materiałów" jest bluszcz, który stosuje do ozdoby włosów lub toalet.

Dużą popularność zyskały sobie, wprowadzone przez artystę, inicjały kwiatowe. Są to litery, lub nawet monogramy, wykonane z drobnych kwiatów, przypinane do sukienek lub torebek. Nie mniejszym powodzeniem cieszą się kapelusze, wykonane z pasków celofanu, ozdobione żywymi kwiatami. Szczególne zastosowanie mają one na uroczystościach ślubnych i wszelkiego rodzaju zabawach.



Kwiaty gardenii, połączone z celofanem, tworzą ozdobę w kształcie hiszpańskiego grzebienia.



Drobne, nawpół rozwinięte żółte chryzantemy, użyte jako motyw zdobniczy wieczorowego kostiumu.



Korona z białych kwiatów, pięknie wygląda, zarówno przy toalecie wieczorowej, jak i ślubnym welonie.

4 miasta wybrzeża

Odbudowa Gdańska, Gdyni, Sopot i Elbląga prowadzona jest z niesłabnącym nasileniem. W jednym miesiącu grudniu ubiegłego roku zawarto 26 umów oraz wydano 78 zleceń na odbudowę poszczególnych obiektów na łączną sumę około 30 milionów złotych.

Specjalny nacisk położony jest na odbudowę szkolnictwa, a więc w pierwszym rzędzie w Gdańsku — Politechniki oraz Akademii Lekarskiej. Ponadto prowadzone są prace w zakresie odbudowy szpitalnictwa, budynków administracyjno-społecznych, zabezpieczania budynków zabytkowych oraz odbudowy budynków mieszkalnych. We wszystkich miastach Wybrzeża prowadzone są prace przy odbudowie obiektów użyteczności publicznej.

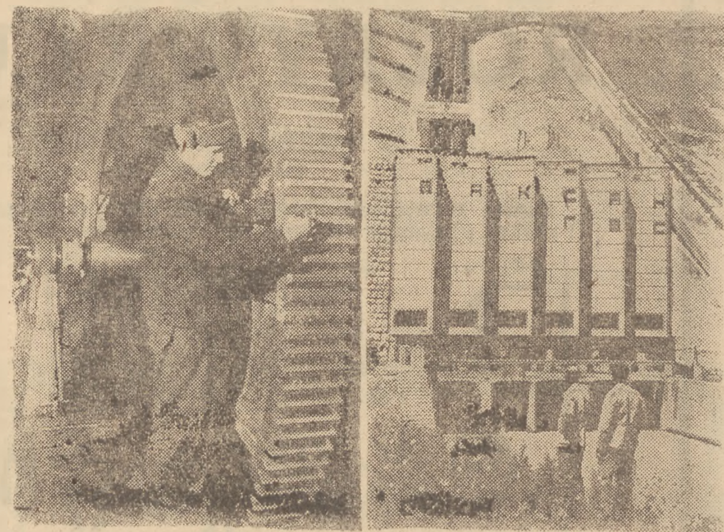
W Gdańsku w tym zakresie wykonano następujące roboty: odbudowano lewary, łączące studnie artezyjskie na stacji pomp Grodza Kamienna; wyremontowano drugą pompę o napędzie ropnym. W toku są roboty remontowe mieszkań dla pracowników przy stacji pomp oraz odbudowa sieci wodociągowej ulicznej w Starym Gdańsku i Siedlicach. Na ukończeniu są roboty przy odbudowie sieci gazowej w dzielnicy Siedlice i Biskupia Góra. Rozpoczęto odbudowę gazociągów wysokiego ciśnienia, zasilającego fabryki w Dolnym Gdańsku. Ponadto odbudowano i zainstalowano około 500 latarń. W niedługim czasie liczba zainstalowanych latarń dojdzie do tysiąca. W zakresie odbudowy rzeźni zakończono prace przy budynkach administracyjnych.

W Gdyni prowadzona jest dalsza odbudowa rurociągu głównego w Rumii oraz gmachów rzeźni. W Sopocie w zakresie odbudowy i kanalizacji dokończono remontu maszyn na stacjach pomp, przeprowadzono remont hydroforów i zasuw oraz przepychanie przewodów kanalizacyjnych. Prowadzone są także prace przy odbudowie oświetlenia gazowego ulic.

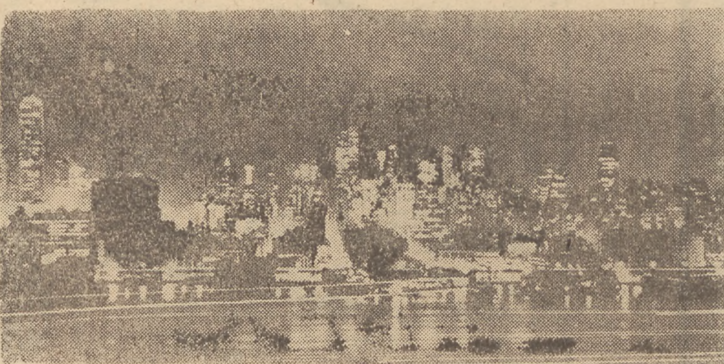
W Elblągu ukończono odbudowę studzien artezyjskich oraz stacji filtrów w Małych Bielanach. Ukończono ponadto 4 stacje przepompowywań ścieków oraz przepchano i wyremontowano przewody kanalizacyjne w dwóch dzielnicach. W Elblągu ukończono odbudowę gazowni; w toku znajduje się odbudowa budynku adminitracyjno-warsztatowego Zakładu Oczyszczania Miasta.

W styczniu br. *Szczecińska Dyrekcja Odbudowy* wydatkowała na odbudowę miasta z kredytów Ministerstwa Odbudowy **6.744.000 złotych oraz z kredytów Delegatury Rządu dla Spraw Wybrzeża 4.638.000 złotych.** Jednocześnie wydano materiałów budowlanych na ogólną **sumę 1.322.000 złotych.**

Świat w ilustracji



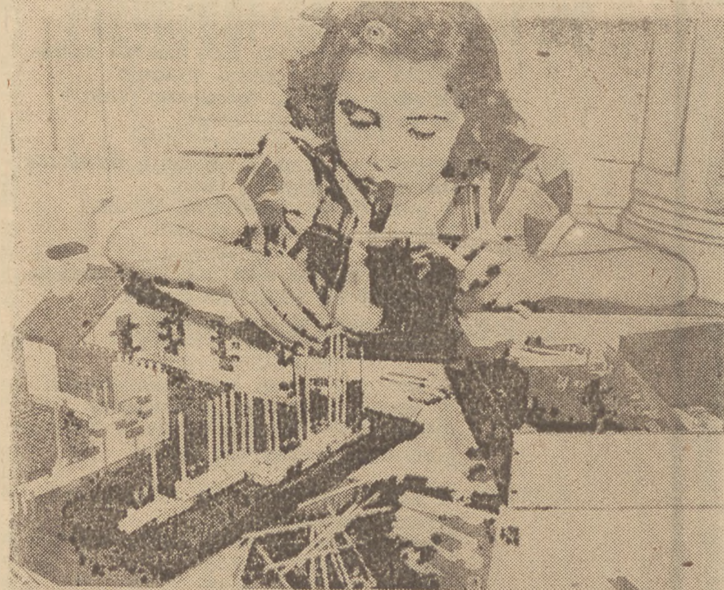
Rozwój przemysłu na Uralu wymaga znacznej ilości energii elektrycznej. Przy zastosowaniu najnowocześniejszych metod pracy w szybkim tempie buduje się nowe elektrownie. Drugą turbinę w czelabińskiej elektrowni zmontowano w ciągu 47 dni (zdjęcie lewe). W Kabardzie hitlerowcy zniszczyli ogromną elektrownię, którą inżynierowie sowieccy w szybkim tempie odbudowali i uruchomili (zdjęcie prawe).

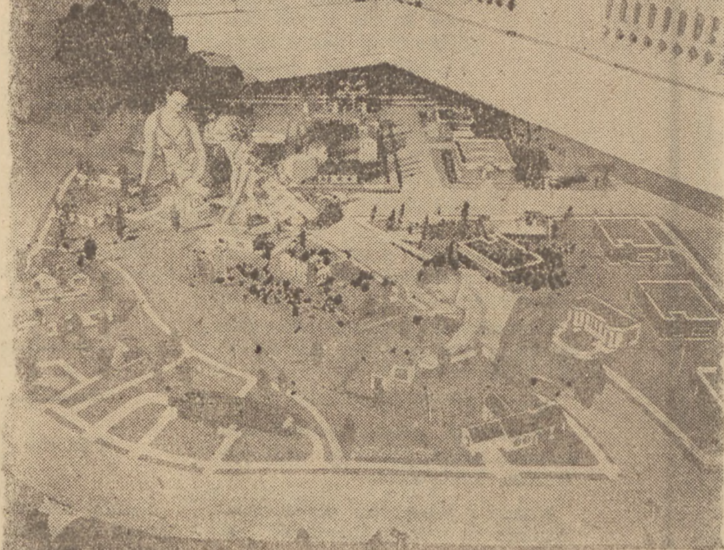


Nowy Jork, największe miasto świata, tonie w nocy w morzu świateł. Na zdjęciu jedna z główniejszych dzielnic Nowego Jorku w porze nocnej.



Plan siedziby ONZ w Flushing Meadow, w pobliżu Nowego Jorku. Plan ten przedłożony został w październiku ub. r. przez Zarząd Miasta Nowego Jorku sekretarzowi generalnemu ONZ.





Za granicą ogromnym wzięciem cieszy się nowa, pouczająca zabawa dla dzieci — olbrzymie pudła budownictwa, z których tworzyć można całe osiedla. Na zdjęciu górnym dziewczynka, która dopiero wyrabia w sobie zdolności konstrukcyjne i rozpoczyna od budowy małego domku, zdjęcie dolne przedstawia całkowite wykorzystanie czarodziejskiego pudła.